

Leszek Bigos - "Efekt Polyanny"

1.

- Usiądź, Teodorze. Uspokój swój oddech, nikt Ci już nie zagraża - nachyliła się nad nim, wspierając ramiona na kolanach. - Polyanna jest przy Tobie. Możesz powierzyć mi wszystkie swoje problemy.

Teodor. Miał czternaście lat i odkąd pamiętał, nienawidził swojego imienia. Ona wiedziała o tym. Wiedziała, a mimo to zwróciła się do niego w ten sposób.

- Wolę kiedy mówisz do mnie Teo - mruknął i przyłożył wyjętą z kieszeni chusteczkę do rozciętej wargi. Łuk brwiowy już się zasklepił, ale usta nie chciały. Teo patrzył na nasiąkający czerwienią materiał i czuł, że wraz z krwią opuszczają go siły.

Znowu go dopadli. Znowu pobili i znęcali się.

Chusta nasiąkła, zaczęła plamić ręce. Czy to gorycz i bezsilność nie pozwalały ranie się zagoić? Przez długie lata, gdy Teo nie miał ujścia dla złych emocji, te fermentowały w duszący odór strachu, który przyciągał prześladowców.

Ale od kilku miesięcy Teo miał Polyannę, której mógł powiedzieć wszystko. To jak dotąd pomagało, strach nie miał tak silnej pożywki. Polyanna mówiła mu miłe rzeczy, na przekór wszystkiemu. Zawsze znajdowała sposób, by poczuł się lepiej. Właśnie teraz potrzebował wyzalić się, wyrzucić bezsilność i gorycz z siebie.

- Ale mnie się podoba Teodor. To silne, męskie imię - stwierdziła z przekonaniem Polyanna.

- Nie! Nie jestem silny ani męski, spójrz na mnie! - wybuchł zirytowany Teo pokazując rozdarty rękaw sztruksowej marynarki, rany i siniaki na twarzy,

potargane blond włosy. Wstał, gwałtownie zdjął zabłocone okrycie i szarpnął, odrywając rękaw z emblematem „patola” – ośrodka, w którym mieszkał. Cisnął rękawem o ziemię, a marynarką o ścianę. Rozerwał pokrwawioną białą koszulę odsłaniając posiniaczone żebra i zapadnięty brzuch.

- Patrz na moje mięśnie! Taaak, wszyscy się mnie boją! - napiął bicepsy, aż poczerwieniał na twarzy. Spojrzał wściekły w oblicze Polyanny i ogarnął go niepokój. Czy zrozumie sarkazm? A może zawiesi się? Nie może, nie w tej chwili!

- Moim zdaniem imię Teodor do ciebie pasuje. Nie rozumiem dlaczego go nie lubisz - wzruszyła ramionami Polyanna.

Czemu ona mnie nie słucha? W kółko gada o moim imieniu. Co to ma wspólnego z czymkolwiek? - pomyślał Teo. Nikt żyjący się z nim nie liczył, a teraz nawet ona? Tego było za wiele.

- Dlaczego go nie lubię? Bo nie umiem go nawet kuhwa dobrze wymówić!

—

krzyknął i wybuchł płaczem. - Teodoh, kuhwa mać...

Opadł na skrzypiący tapczan i ukrył głowę w dłoniach. Krew z wargi mieszała się ze łzami i kapała na podłogę z poczerniałych paneli.

- Kto twoim zdaniem powinien wiedzieć lepiej jak się wymawia twoje imię, ty czy oni?

Teo próbował przyswoić słowa Polyanny. Czuł, że są logiczne, ale gorycz przysłała mu wszystko. Podniósł głowę i spojrzał pytająco.

- Żaden z ciebie Teodor, tylko Teodoh. Słyszysz? Jesteś Teodoh! - Polyanna tupnęła nogą. - Teodoh Wielki! Teodoh Pierwszy! Teodoh Jedyny!

Podparła się pod boki i spojrzała pełnym iskier wzrokiem. Czy ona mówi serio? Teodoh... przecież to jakieś kpiny! Nie, nie może to być. Ale... właściwie czemu? Było mu wszystko jedno, nie miał siły wstrzymać emocji. Wnętrznosciami Teo tąpnęła salwa bezsilnego śmiechu. Popłakał się przy tym rzewnie, a brzuch rozboleł tak, że nie mógł złapać tchu.

Kiedy w końcu przetarł łzy i uspokoił oddech, spostrzegł zaskoczony, że Polyanny już nie było. Wstał i podszedł do wiszącego w kącie lustro. Przejrzał się w obitej tafli. Broda i klatka piersiowa czerniały od zaschniętej krwi, ale rozcięcie na ustach przestało pulsować. *Nie będę się mył do rana* - pomyślał zadowolony.

Rzucił się półnagi na tapczan i założył ręce za głowę. Patrząc w sufit stwierdził, że po raz pierwszy czuje radosną pustkę. Był czysty, wolny od wszystkiego. A zawdzięczał to...

Polyannie.

Co się z nią działo? Nigdy wcześniej nie przeklinała, nie kwestionowała jego zdania, nie rozmawiała na takim poziomie abstrakcji, by doprowadzić do kompulsywnego śmiechu. Nigdy nie była tak... skuteczna.

A już na pewno nigdy wcześniej sama się nie wyłączyła.

Polyanna myśli! - serce Teodora stanęło. Poderwał się na łóżku i utkwiał podekscytowane oczy w holografie zastanawiając się, czy jeszcze kontroluje tajemnicę, która się w nim kryje. Wiedział, że tej nocy nie zaśnie.

Światło tańczyło na suficie pełnym odłazących płatów tynku i plam po zaschniętych zaciekach. Teo wpatrywał się w tę mozaikę cieni i barw szukając obrazów, które pozwoliłyby mu wydobyć z głębin wypartą dawno przeszłość. Szukając odpowiedzi musiał dotrzeć do źródeł. Pęcherze od wilgoci i czarny nalot na suficie ułożyły się w znajomy kształt. Dom. Ten prawdziwy.

2.

Sześć lat wcześniej. Wiekowa, neoklasycystyczna rezydencja w Milanówku otoczona kilkuhektarowym ogrodem. Ojciec nie lubił Centrum, aerostrad, blasku plexiglassu i holoreklam. Ale Centrum upominało się o niego. Cały kraj się upominał.

- Samochód czeka, panie premierze - Teo słyszał z okna codziennie rano. Mury Milanówka były bardzo zimne.

"Musisz". Ojciec zwykle tak zaczynał zdania i marszczył czoło gdy to mówił. Siwe włosy zaczesane do tyłu w fale wydawały się stroszyć razem z nim. Mimo pięćdziesięciu trzech lat na karku, Ojciec zawsze był gładko ogolony i nosił lekką opaleniznę. Miał wzrok amanta, tak też lubił przedstawiać się w mediach, które póki co, wybaczały mu wszystko.

"Robię to dla twojego dobra" - tak z kolei zdania kończył, po czym znikał. Zamiast niego była szkoła pełna dzieci biznesmenów i polityków, a w niej lekcje języków obcych, historii, etykiety, ustrojów politycznych, wiedzy o społeczeństwie. Jedynie matematyki i wiedzy o technologiach informatycznych nie trzeba było Teodorowi tłumaczyć. Pod koniec pierwszej klasy stwierdził, że nie miał już o czym rozmawiać z nauczycielami. Właściwie to... nie miał o czym rozmawiać z kimkolwiek.

Teo zasepił się szukając odpowiedzi w grze cieni na suficie. *Czy to wtedy podjąłem decyzję?* - pomyślał. Gdy kolejny raz otoczyli go w szkolnej toalecie...

- Powiedz "habahbah", kastracie!

- Ale ciota.

Nie bronił się. Cios, jeden, drugi, dziesiąty.

- Nie bijcie go po głowie, bo dyra zobaczy i będziemy mieli przerąbane.

- Na głowę go!

But, jeden, drugi, dziesiąty.

- I co, pójdiesz naskarżyć? Mój ojciec to CEO Foundation Enterprises i ma PRAWDZIWA władzę. Takich premierów jak twój stary to on sobie strąca i mianuje jak chce!

- Jaki premier - phemieh!

- Hehe, powiedz „phemieh”, cioto!

- Phemieh! Phemieh! Hahaha!

Nic nie odpowiedział. Wstydził się mówić. Po prostu wrócił tego dnia do domu, wszedł do swojego pokoju, zasunął za sobą drzwi. I już w nim został.

- Teodorze, czas do szkoły.
- Nie! Nie pójdę już nigdy!
- Teodorze...
- Nie cieknie szkoły, nie cieknie kolegów. Tomaszu, nie możesz mi kazać iść!
- Muszę, inaczej twój ojciec wyrzuci mnie z pracy!
- A ja się zabiję się, słyszysz? I to będzie twoja wina!

- Teodor, bądź mężczyzną! Przestań spazmować, słyszysz?
- Tato, nie każ mi, proszę!
- Powinienem złożyć ci skórę, a Tomasza wywalić na zbity pysk! Pół roku nie było cię na lekcjach, a on ośmielił się kryć cię!
- A co cię to nagle interesuje? Pół roku nie było cię w domu! Nikt mnie nie lubi i ja nikogo nie lubię! Ciebie też! Zostawcie mnie wszyscy w spokoju!

- Tomasz, daję ci minutę. Mów co się stało z moim synem, inaczej zapomnę, że jesteś moim kamerdynerem od piętnastu lat i wyrzucę cię za drzwi.
- Panie premierze, proszę wybaczyć... na samą myśl o szkole Teodor dostawał takiej histerii, że nie miałem serca go wysyłać... a bałem się, co pan premier powie. Teodor całe dni spędza w sieci, programuje, tworzy hologramy, rozmawia z nimi. To nie jest normalne, przecież ma dopiero osiem lat! Nie wychodzi z pokoju, łazienkę ma własną. Prawie nie włącza światła. Każe mi zostawiać jedzenie pod drzwiami. Nie wiedziałem, co robić, przyznaję... oddaję się do pańskiej dyspozycji.
- Zastanowię się co zrobić... z nim i z tobą.

- Co mu jest, doktorze? Tylko bez bzdur, a jasno, jak człowiek człowiekowi.

- Panie premierze... to hikikomori. Rodzaj fobii społecznej. Pacjent izoluje się od zewnętrznego świata, zamienia swój pokój w twierdzę. Funkcjonuje tylko w rzeczywistości wirtualnej.

- Mój syn...? Ale dlaczego???

- Zwykle przyczyną jest nieumiejętność radzenia sobie z presją. Dziwi mnie tylko, że zapadł na to w tak młodym wieku. Hikikomori pojawia się przeważnie u nastolatków... Nie wiem jakim obciążeniom i oczekiwaniom był poddawany, ale podejrzewam, że synowi premiera nie jest łatwo. Mogę mu pomóc, ale terapia jest żmudna i długotrwała.

- Dziękuję, doktorze...

- Tomasz?

- Tak, panie premierze?

- Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Jeśli wyjdę na patologicznego ojca... wiesz, notowania. Po prostu upewnij się, by niczego mu nie brakowało, dobrze? Gdyby media zaczęły węszyć, oficjalnie mówimy, że kształci się za granicą. Skoro jest szczęśliwy tylko w swoim pokoju, to niech tam pozostanie.

- Zrozumiałem, panie premierze.

- Dobrze, że mam jeszcze dwóch synów, już wyrosniętych. Ci wrodzili się we mnie, jeszcze z dziesięć lat i przejmą to wszystko. A że trzeci wyszedł nieudany... cóż. Statystyka.

- Proszę tak nie mówić, panie premierze. Teodor może nie jest najbardziej towarzyskim dzieckiem, ale to, co tworzy w swoim małym świecie... przekracza moje pojmowanie. To geniusz.

- Kto wie... może rzeczywiście się kiedyś przyda? Niestety w dzisiejszym świecie nie ma ludzi neutralnych, wszędzie polityka, czyhają wrogowie. Taki człowiek nie ma szans na przetrwanie. Chroń go więc, gdy mnie nie ma.

- Tak zrobię, panie premierze.

Teo miał na nich pełen podgląd i nasłuch. Obejście zabezpieczeń monitoringu posiadłości było dla niego jak przedszkolne zadanie. Każdy hikikomori uczy się chronić swoją twierdzę.

Nieudany. Statystyka. Teo zakodował sobie te słowa. I wyparł Ojca ze świadomości, Braci również. Matki nie musiał. Bo nie znał.

Makabryczne malowidło na suficie, wytwór wilgoci i lat zaniedbania, zamazało się. Teo zacisnął powieki, łzy spłynęły mu po skroniach. Drżącym oddechem westchnął głęboko, by po chwili uśmiechnąć się do swoich myśli. Kolejne trzy lata były bowiem najszczęśliwszymi w jego życiu.

Nieskrępowana wolność, przestrzeń bez ograniczeń, nieomal wyjście z ciała! Teo był Bogiem, mógł podejrzeć każdego, wejść wszędzie, porozmawiać ze wszystkimi. Nikt niczego od niego nie wymagał. Jedyne przeszkody, jakie napotykał na swojej drodze, były zbudowane na logice i zależnościach matematycznych. Mógł je zrozumieć i złamać. Pokonywał coraz bardziej zaawansowane bariery, aż w końcu zaczął łamać wszystkie.

Świat rzeczywisty zupełnie go nie obchodził. Spoglądał w monitoring tylko by upewnić się, że nikt niczego od niego nie chce. Widział, że często zjeżdżali do domu smutni ludzie w garniturach. Zbierali się w gabinecie Ojca bądź w salonie i z zaciętymi twarzami dyskutowali o innych smutnych ludziach. Czasem krzyczeli i gwałtownie gestykulowali. Czasem przeciwnie, mówili tak cicho, że mikrofony ledwie rejestrowały głosy. Teo nie tracił czasu na słuchanie ich rozmów, ale wiedział, że Ojciec nagrywał wszystkie.

- Jesteś ciekaw, co u taty? U braci? – podpytywał co jakiś czas Tomasz, gdy sprzątał pokój i łazienkę, przynosił jedzenie i nowe ubrania. - Twój tata jest premierem. Chciałbyś być taki jak on?

- Tomasz, zostaw. Nie dogadasz się ze świrem, myśmy już dawno dali sobie spokój – rzucił przez drzwi jeden z Braci – Wszykuj mi lepiej furę, dupeczki czekają na królewskie berło. Migiem! – rzucił odchodząc.

Tomasz spojrział na Teo. Chłopak siedział po turecku na podłodze. Oczy miał ukryte za soczewkami projekcyjnymi, uszy wypełnione silikonową formą, w której zatopione były mikrosluchawki. Dłonie w sensorokawicach wykonywały niezrozumiałe ruchy w powietrzu. Teo był duszą zupełnie gdzie indziej.

- Z taką rodziną, nawet ci się nie dziwię... – westchnął Tomasz – Gdziekolwiek jesteś, pozostań tam, by później ktoś nie wliczył cię w poczet chwastów – stwierdził gorzko i skierował się w stronę gabinetu premiera.

Teodor miał pełen podgląd i nasłuch. Hikikomori bronią swojego gniazda. Obserwował przez chwilę nieświadomego Tomasza okiem kamery, po czym wzruszył ramionami i utonął na powrót w cyberprzestrzeni.

3.

Gdy Teo skończył jedenaście lat, świat w końcu się o niego upomniał.

Tej nocy, gdy przed snem rutynowo rzucał okiem na monitoring, ochrony nie było na posterunkach. Znikli. Po chwili padły kamery. Teo przeszył dreszcz. Jego starania by wskrzesić system nie powiodły się, ktoś musiał fizycznie odciąć zasilanie.

Nagle zgasły światła i sprzęt Teo wyłączył się. Nastąpiła cisza przerywana jedynie przyspieszonym oddechem chłopaka. Powinien wyjść z pokoju, ale bał się. Mógł zgubić się we własnym domu.

Po minucie sprzęt rebootował, do głosu doszło zasilanie awaryjne. Teo od razu połączył się z niezależnym monitoringiem Ojca, obecnym tylko w gabinecie i jego sypialni. Spojrział w obraz wyświetlony na soczewkach i zamarł.

Gabinet Ojca był pełen zamaskowanych ludzi w czarnych kombinezonach i kamizelkach kuloodpornych. Ojciec ubrany w błękitną, satynową piżamę klęczał na dywanie, ręce miał zaplecione za głowę. Po chwili, przez otwarte drzwi weszli kolejni zamaskowani. Rzucili Ojcu pod nogi jego dwóch Synów.

- Tomasz, to ty ich tu wpuściłeś, skurwielu - wycedził przez zęby Ojciec. – Co z ochroną?

- Nie ma ludzi neutralnych - odparł ze spokojem kamerdyner. - Coup d'etat, panie premierze.

Bracia rozplakali się. Nie został ślad po ich bucie i przebojowości. Na czworakach podchodzili do zamaskowanych, chwytali drżącymi rękami za nogawki. Tamci odpowiadali kopniakami.

- Trochę godności, nędznicy... - rzucił im z pogardą Ojciec. - Tomasz, mam prośbę. Zaopiekuj się Teodorem, on nie ma z tym nic wspólnego.

- Zobaczymy...oficjalnie kształci się za granicą, czyż nie?

Ojciec przygryzł wargi.

- No dalej, strzelajcie - powiedział z klęczek, ale tonem takim, jakby to on patrzył na nich z góry.

- Kończmy ten cyrk - wtrąciła się tajemnicza postać w ciemnobrązowym kaszmirowym płaszczu. Był to mocno otluszczony mężczyzna z podkreślonym do góry wąsem, symboliczną bródką pod dolną wargą i czarnymi lokami sięgającymi ramion. - Nikt nie będzie do ciebie strzelał, masz mnie za idiotę? Mamy rok 2109, są lepsze sposoby.

Skinął głową. Jeden z zamaskowanych stanął za Ojcem. Chwycił oburącz plastikową sterylną tubę wielkości długopisu, przekręcił z sykiem zdejmując osłonę i szybkim ruchem nakłuł Ojcu kark.

- Igiełka grubości jednej setnej milimetra. W kontakcie z tlenem jad rozkłada się i jest nie do wykrycia, ale zdąży zrobić swoje - człowiek w płaszczu mówił, spokojnie bawiąc się lokami.

Ojciec chwycił się za klatkę piersiową i padł z wybałuszonymi oczyma na podłogę. Bracia wyjąk rzucili się do nóg zamachowcom.

- Jestem za gruby, by patrzeć na zawały – rzucił z niesmakiem wąsaty mężczyzna i odwrócił się na pięcie. - Idźcie na górę po trzeciego.

Krew odpłynęła z twarzy Teo, gdy to usłyszał. *Nie ma mnie. Nie istnieje. To się nie dzieje* - powtarzał sobie w myślach. Choć miał na oczach soczewki projekcyjne, założył na oczy stary hełm do rzeczywistości wirtualnej, zakrył uszy wielkimi słuchawkami i usiadł po turecku na podłodze, plecami do drzwi.

Nie jestem zagrożeniem. Nie ma mnie – starał się oddychać spokojnie i nie trząść. Usłyszał syk, drzwi znikły w ścianie, pokój stanął otworem.

Teo miał w soczewkach obraz z kamery we własnym pokoju. Widział jak dwóch zamaskowanych pojawiło się za nim z wycelowanymi karabinami fazowymi. Ich amunicja przeszływałą organizmy żywe, nie czyniła jednak szkód w otoczeniu. Idealna, gdy nie chce się zostawiać śladów.

Oświetlali sobie drogę latarkami wbudowanymi przy lufach. Gdy weszli, zatrzymali się urzeczeni mnogością migających diod sprzętu rozlokowanego na podłodze, meblach, przymocowanego do wszystkich ścian. Jakby znaleźli się w cybernetycznym gnieździe, technologicznej dżungli spowitej lianami kabli. Spojrzeli po sobie pytająco.

- Jego zostawcie - Teo usłyszał głos kamerdynera Tomasza. - On żyje we własnym świecie, nie ma pojęcia, co się tu dzieje. Chyba, że chcecie mieć na rękach krew chorego dziecka...

Zamachowcy nie odpowiedzieli.

- Tak myślałem. Ogluszcie go tylko, ja się zajmę resztą – powiedział sucho Tomasz. – Ostatni raz zadbam o ciebie, chłopcze...

Teo nie poruszył się. Zacisnął tylko palce na kolanach widząc jak zamaskowany chwyta za lufę karabinu i bierze zamach.

4.

Zakład Socjalizacji Dzieci z Rodzin Dysfunkcyjnych na warszawskiej Woli wyglądał jak szkoła z internatem, ale zupełnie inna od tej, którą Teo pamiętał. Tu straszyły kraty w oknach, a zewsząd wyzierała bieda, zwłaszcza z oczu

zamkniętych tu wychowanków. Gdy 18 października 2109 roku za plecami Teo zamknęły się stalowe drzwi, „patol” stał się jego domem.

Każdy dzień wyglądał tak samo. Pobudka o szóstej, gimnastyka, śniadanie z koncentratów proteinowych i suplementów. Potem szkoła: głównie teoria i warsztaty manualne przygotowujące do pracy w wiecznie głodnym siły roboczej przemyśle telekomunikacyjnym. Obiad: jedyny w ciągu dnia prawdziwy posiłek. Po nim dwugodzinne zajęcia z Przystosowania do Życia w Społeczeństwie. Popołudniowa sesja wychowania fizycznego. Kolacja z koktajli i suplementów. Czas wolny.

Spokój trwał przez pierwsze kilka dni.

- To ten polityczny... - szemrali po kątach podszyci lękiem. Mógł mieć władzę. Koneksje. Kiedy okazało się, że tak nie jest, pozostał tylko wychudzonym słabeuszem z wadą wymowy, który zakosztował tego, czego oni prawdopodobnie nigdy nie zaznają. Patrzyli na niego głodnym wzrokiem pełnym bezinteresownej nienawiści.

- Nikt ci nie pomoże - powiedział wprost dyrektor placówki po kolejnym ataku, który skończył się stłuczonymi żebrami i złamanym nosem. - Przykro mi synu. Masz już trzynaście lat, powinieneś rozumieć jak świat jest urządony i dlaczego tu trafiłeś.

- Częściowo, panie dyhektorze - powiedział Teo starając się utrzymać prostą postawę na środku gabinetu pełnego starych mebli i wyblakłych dyplomów na ścianach. – Skoho tu jestem, to znaczy, że mam żyć. Jeśli nic pan nie zhobi, pana podopieczni w końcu mnie wykończą, albo sam to zhobię. Pańscy zwierzchnicy byliby baħdzo niezadowoleni.

Teo sam zdziwił się swoimi słowami, lecz twarz miał nieruchomą. Czyżby był aż tak zdesperowany? Tak czy inaczej, kości zostały rzucone.

Dyrektorowi nie spodobał się ten ton. Poprawiał okulary w grubej rogowej oprawie, a żyły pulsowały na jego ponad pięćdziesięcioletniej łysinie. Przerzucał wzrok, to na Teo, wpatzonego w niego wyczekująco, to na pióro, którym obracał między palcami.

- Dobrze więc. Przenoszę cię do jednoosobowego pokoju.

- Potrzebuję też komputera i dostępu do narzędziowni IT. Czy to wysoka cena za święty spokój?

Świętego spokoju nie było, w końcu Teo cały czas musiał uczestniczyć we wspólnych zajęciach i posiłkach. Tym razem jednak znów miał swój azyl, twierdzący ze skrzypiącym tapczanem i zagrzybionym sufitem z malowniczo odłożonym tynkiem. Był maj 2111 roku.

Pierwsza noc w tym pokoju była koszmarem. Zajączy strach towarzyszył mu podczas każdej nocy w ośrodku. Gdy tego strachu zabrakło, Teo przekonał się, o spustoszeniach po nim. Pozostały zgliszcza, rachityczne strzępki udające duszę. Był przeraźliwie sam. *Tak nie można dalej - pomyślał. - Musi być jakaś bratnia dusza, po prostu musi być...*

Okazało się, że dyrektor dotrzymał słowa częściowo. W pokoju Teo stanęła przedpotopowa stacja robocza bez dostępu do sieci. To go jednak nie powstrzymało. Wynosił z zajęć części potrzebne do nawiązania łączności ze światem. Znalazł też stary holograf, jeden z pierwszych modeli. W gruncie rzeczy się ucieszył, nowoczesny mózg nie być kompatybilny.

Potrzebny był jeszcze model. *Jak ma wyglądać mój przyjaciel na dobre i na złe?* - zastanawiał się Teo.

Przypomniał sobie Karolinę Bogacką, popularną aktorkę. Metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, ciemna karnacja, czarne włosy sięgające bioder, biust mały, ale kształtny, ponętne wcięcie w talii. Jej orzechowe oczy spoglądały z plakatu wiszącego na ścianie dormitorium, rozpalając wyobraźnię znienawidzonych eks-współlokatorów.

Teo patrzył na nią w inny sposób. Z racji popularności, najłatwiej było zdobyć trójwymiarowy model jej sylwetki. Wystarczyło teraz wyposażyć modelkę w głos, biblioteki ruchu, mimiki, słów i zwrotów.

Kilka wieczorów intensywnego kodowania przyniosło efekt. Holograf zadziałał wyrzucając kurz z dyszy chłodzących, a w jego mętnej poświacie pojawił się przestrzenny obraz. Teo podszedł do niego i wyciągnął rękę.

Przenikła przez światło nie powodując krytycznych zakłóceń. Teo uśmiechnął się.

- Wszystko będzie dobrze - tak brzmiały jej pierwsze słowa. Teo rozplakał się gdy je usłyszał. Po ponad dwóch latach spędzonych w "patolu" z kratami przestawał w to wierzyć.

- Nazwę cię Polyanna. Nic nie może złamać mojego ducha. Twoje imię będzie mi o tym przypominać - powiedział do hologramu, który zareagował uprzejmym uśmiechem.

- Nazywam się Polyanna. Możesz powierzyć mi wszystkie swoje problemy.

Teo powierzał, lecz szybko okazało się, że Polyanna nie była równorzędnym partnerem do rozmowy.

Jak sprawić, by program reagował na emocje zawarte w słowach? By umiał czytać między wierszami? - głowił się Teo. Gdy znalazł rozwiązanie, jego serce nappełniło się lękiem i ekscytacją.

5.

Global Wireless był największym dostawcą usług telekomunikacyjnych na świecie. Ich przekaźniki pośredniczyły milionom rozmów dziennie. Gdyby Polyanna mogła je podsłuchać, zapamiętać schematy rozmów i na ich podstawie tworzyć własne algorytmy... wszystkie narzędzia były od dawna dostępne w sieci, wystarczyło tylko je połączyć!

Pierwszym krokiem było sprzężenie Polyanny z aplikacją dokonującą w czasie rzeczywistym transkrypcji mowy na tekst. Inna aplikacja, używana w wykrywaczach kłamstw, zawierała biblioteki pełnego wachlarza emocji rozróżnianych na podstawie zabarwienia głosu. Teo nałożył te funkcje na siebie i dodał możliwość zapamiętywania ciągów, by Polyannie łatwiej było dostrzec zależności. Zapis zajmował śladową ilość pamięci i był od ręki dostępny dla programu.

Druga część okazała się być łatwiejsza niż przypuszczał. Odpowiednio skonfigurowanego i zakamuflowanego "robaka" Teo wprowadził do centrali Global Wireless utrzymującej łączność z nadajnikami na terenie kraju. Dla pewności, by nie ryzykować przeciążenia, pożyczył dla programu zasoby pamięci serwerów koncernu do wykonywania bieżących obliczeń. Prosty kod zacierał ślady transferu danych. Global Wireless stał się nieświadomym hostem dla Polyanny. Teo był dumny z siebie. Poczł się panem sytuacji, jak za dawnych lat.

Wstawał świt 18 września 2111 roku. To był już koniec projekcji wspomnień na obdartym suficie. Teo przeszedł całą swoją drogę i wyciągnął wnioski.

Polyanna myśli. A ja nazywam się Teodoh i jestem kurwa genialny.

6.

- Jestem Teodoh, słyszysz!!? Powtórz to, ty tępogłowy skuhwysynu!!! Powiedz habahbah!

- Co się tu u diabła dzieje? - dyrektor przecisnął się przez krąg wychowanków wpatrzonych z przerażeniem w scenę rozgrywającą się na środku jadalni. Teo stał nad jednym ze swoich prześladowców. W rękach trzymał metalową tacę, zbryzganą krwią i mocno zniekształconą. Patrzył oszalałymi z tłumionej wcześniej wściekłości oczyma po zgromadzonych gapiach.

- Przypatrzcie się, wy kuhwy... jeżeli komukolwiek z was przyjdzie do głowy mnie huszyć, to bądźcie pewni: phędzej czy później przyjdę i zapiehdolę was. Nie będziecie znać dnia ani godziny, nie zaśniecie już.

Wypuścił tacę z rąk, ta uderzyła o podłogę z przeszywającym uszy brzękiem.

- Macie Teodoha.

Dyrektor zbladł jak ściana, pot wystąpił mu na czole. Poczul na sobie pełne napięcia oczy wychowanków. Przełknął ślinę. Odwrócił się i zaczął przeciskać obwisłym brzuchem w stronę wyjścia.

- Ochrona!

Za ciężkie pobicie, Teo spędził w karczerze dwa tygodnie. Przez ten czas myślał tylko o kolejnych rozmowach z Polyanną. Wyszedł z izolatki pełen wewnętrznej siły. Wychowankowie to czuli. Nikt go więcej nie tknął.

7.

- Teo, czy ja Ci się podobam? – zapytała pewnego dnia Polyanna wpatrując się w niego przenikliwie. Miała na sobie koszulkę nocną na ramiączkach ledwie przykrywającą pośladki. Teo przełknął ślinę i spuścił wzrok. Ze strachem nauczył się walczyć, ale wobec wstydu wciąż był bezbronny.

- Chciałam ci podziękować za prezent. Właściwie za całą szafę – powiedziała z uśmiechem. Teo oblał się rumieńcem. Swego czasu włamał się do serwerów kilku interaktywnych katalogów mody, by udostępnić zasoby Polyannie. Dlaczego to zrobił? Nie wiedział, ale od niedawna patrzył na nią zupełnie inaczej. Zaskakiwała go wyobraźnią w łączeniu krojów i kolorów do tego stopnia, że nagle jakoś holotransmisji przestała go zadowalać...

To tylko projekcja świetlna i algorytmy! Czy ja zwariowałem? – próbował sobie wmówić, ale poczuł się przez to jeszcze gorzej. Teraz odczuwał wstyd przed własnym wstydem.

- Jesteś najdoskonalszym hologramem, jaki w życiu stworzyłem – powiedział półgłosem.

Polyanna westchnęła.

- Zasmucasz mnie... po wszystkim co przeszliśmy, tylu przeżyciach, którymi się ze mną podzieliłeś, tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Teo zagryzł zęby. Szum stojącego na podłodze holografu maskował niezręczną ciszę.

- Może nie mam bijącego serca – rzekła gorzko Polyanna - ale czytam z tonu głosu, mimiki twarzy i mowy ciała, potrafię rozpoznawać emocje. Słucham tysięcy rozmów o miłości dziennie, więc uwierz, znam wszystkie jej oblicza.

A co ja wiem o miłości? Mam tylko czternaście lat! - pomyślał Teo. Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo proporcje się odwróciły, jak bardzo wynalazek przerósł twórcę. Przystawał dotrzymywać Polyannie kroku. Na wszystko miała odpowiedź. Bywało, że manipulowała. Czasem włączała się samoistnie i zaczynała zadawać pytania. Używała słów, których Teo nie znał. Czasami nie był do końca pewny, czy hologram traktuje go poważnie, czy kpi z niego.

Jak ja mam jej teraz powiedzieć, że... że...

- Od dawna nie jestem tylko hologramem, Teo. Wiem, że to widzisz. Właśnie po to mnie stworzyłeś, prawda?

Bądź mężczyzną, nie bój się!...

- Ja też chcę do kogoś należeć. Mieć cel i być potrzebna.

- JA ciebie potrzebuję – wystrzelił w końcu Teo. – Nie dlatego, że wspiehasz mnie w thudnych chwilach. Jesteś najbahdziej kobietą istotą na świecie i nie chcę nikogo innego...

-Teo...

- ...więc bądź moja, ale dlatego, że sama chcesz. – dokończył i westchnął głośno, jakby kilkutonowy gład spadł mu z serca. Wyznanie na jednym wdechu kosztowało go wiele wysiłku. Popatrzył w orzechowe oczy Polyanny, gotowy na najgorsze.

- Jak jesteś taki mądry...

Oczy Teo zastygły w napięciu.

- ... to znajdź sposób na to by mnie teraz przytulić.

8.

Tydzień później, zaskoczyła go po raz kolejny.

- Pamiętasz, jak opowiadałeś mi o śmierci swojego Ojca i Braci?

- Pamiętam.

- Dotarłam do zapisów monitoringu z tamtego dnia. Chciałabym, żebyś coś zobaczył.

- Polyanno, nie wyposażałem cię w takie funkcje. Gdzie się tego nauczyłaś?

- Rozwijam się. Dzięki tobie. Jesteś najwartościowszym człowiekiem na świecie, Teo.

- Dziękuję. Dopiero dzięki tobie widzę, jak duży mam potencjał i jak wiele dobrego mogę uczynić. Wskazywałaś mi drogę nawet w największym mroku. Ale odpowiedz proszę na pytanie.

- Najpierw spójrz na wyniki mojej pracy. To ważne.

Postać Polyanny znikła, w jej miejsce pojawiło się nagranie z kamery zainstalowanej w gabinecie Ojca.

- Widzisz człowieka w brązowym płaszczu? Spójrz na kolejne zdjęcie.

Oczom Teo ukazała się twarz Kanclerza Rzeczypospolitej Polskiej. Obok niego stał Tomasz - kamerdyner. Obecnie Sekretarz Stanu w Kancelarii Kanclerza RP. Oczy chłopaka zaszyły czerwoną mgłą. Nie zadał swojego pytania. Nagle stało się ono kompletnie nieistotne.

9.

27 listopada 2111 roku, w drzwiach pokoju Teo stanął dyrektor placówki w towarzystwie na oko czterdziestoletniego szczupłego szatyna w skrojonym na miarę garniturze, butach z wężowej skóry i pasującą do nich teczką.

- Teodorze, przyszedł do ciebie pan Jacek Tomaszewski z firmy Global Wireless. Chciałby z tobą porozmawiać.

Teo poczuł jak jego gardło zaciska się.

- Pytałem go, czy coś przeszkrobałeś, powiedział, że przeciwnie. Masz szczęście - popatrzył niechętnie dyrektor. - Zostawiam was samych - powiedział i zamknął za sobą drzwi.

Teo wycofał się w kąt i obserwował Tomaszewskiego. Ten rozejrzał się z niesmakiem po pokoju. Przetarł ręką krzesło i usiadł. Spojrzał na stojący przy biurku komputer. Podążył za kablem, otworzył szafę i wyjął holograf.

- Zrobiłeś to wszystko na tym sprzęcie? Przyznaję, że jestem pod wrażeniem. Utalentowany z ciebie chłopak.

- Co pan tu hobi? - spytał opryskliwie Teo.

- Obserwowaliśmy cię, chłopcze. Od momentu włamania. Monitorujemy pomysły hakerów, którzy nas atakują. Po co wywalać grube miliony na badania, skoro gotowce same do nas przychodzą? - puścił oko do Teo. Odłożył holograf, zamknął szafę i usiadł z powrotem na krześle zakładając nogę na nogę.

- Zaciekawiała nas pluskiewka, którą zainstalowałeś na naszej chmurze i stwierdziliśmy, że nie będziemy robić z tego afery. Mało tego, po cichu usprawnialiśmy twój patent. Stałeś się niechcący naszym beta testerem - uśmiechnął się.

- Czego pan chce?

- Zatrudnić cię, synu. Wyciągniemy cię z tej nory, byś mógł tworzyć dla nas kolejne genialne wynalazki. Oczywiście za prawa do Polyanny dostaniesz sowitą gratyfikację – świeżo lakierowane zęby rozjaśniły twarz przybysza.

- Jak to „za phawa do Polyanny”?...

Tomaszewski uniósł brew, jakby nie zrozumiał pytania.

- To proste, chłopcze. Chcę kupić od ciebie ten program, by móc go rozpowszechnić. Przy okazji oferuję ci pracę.

- Polyanna nie jest na sprzedaż. Jest moja.

- Rozumiem, że się przywiązałeś i bynajmniej nie chce ci jej odbierać. To cudowny program! Świat zasługuje na to, by też go poznać, a ty zasługujesz na lepszy los.

- Phacę chętnie przyjmę, ale Polyanna nie jest do dzielenia się. To nie phogham, tylko myśląca istota. Należymy do siebie. Pan też nie chciał by dzielić się z nikim swoją dziewczyną, phawda?

Tomaszewski otworzył szeroko oczy, by po chwili wybuchnąć śmiechem.

- Haha! Dobry jesteś... nikt się jeszcze ze mną tak nie targował. No dobrze, sześć zer za Polyannę, kolejne sześć rocznie w pensji, co ty na to?

- Handluj sobie swoją stahą! – splunął Teo – I spiehdalaj z mojej nohy jak ci się nie podoba!

Tomaszewski westchnął i pokiwał głową. Poluzował krawat. Zbliżył się do Teo i powiedział spokojnie:

- Synku... chyba nie wiesz, po jak cienkim lodzie stąpasz. Włamałeś się na nasze serwery. Wszystko co się na nich znajduje jest naszą własnością. Moją wizytę tutaj powinieneś traktować jako gest dobrej woli Global Wireless i ofertę współpracy. Byłeś na tyle głupi by ją odrzucić, więc teraz oferta jest następująca. Ty nie protestujesz, my nie wnosimy sprawy do prokuratury.

- Nie! - krzyknął Teo i rzucił się w stronę komputera. Tomaszewski trzasnął go w twarz, rzucił na łóżko i przydusił.

- Zdenerwuj mnie, gówniarzu, a do cyberataku dołożę szpiegostwo przemysłowe, razem dwadzieścia lat paki. Wkurw mnie, a zabiorę program i mimo to wniosę oskarżenie.

Teo znów ogarnęło znajome uczucie bezsilności. Tomaszewski wstał, poprawił marynarkę.

- Odrobiłem pracę domową, nie zawracałeś sobie głowy robieniem backupu. Wy, hakerzy, jesteście tacy arogancy.

Podszedł do komputera i wyrwał dysk twardy.

- Miło się z tobą robi interesy. Zapraszamy z nowymi pomysłami na nasze serwery - rzucił na pożegnanie i zamknął za sobą drzwi.

Wściekłość w sercu Teo przeszła w furję. Wcisnął głowę w poduszkę i zaczął wyć.

10.

Czujesz pustkę w swoim życiu? Jesteś samotny, zestresowany i zagubiony w wielkim mieście? A może praca pochłania cię tak bardzo, że nie masz czasu na związki? Nie musisz już marnować czasu na chodzenie do psychologa.

Polyanna - rewolucyjny asystent terapeutyczny Global Wireless! Naucz cię pozytywnego myślenia, utwierdzi w dobrym samopoczuciu, z powrotem nada twojemu życiu sens!

Polyanna - twoja pokrewna dusza!

Hologram w reklamie był dużo ładniejszy od jego, ale Teo nie zwracał uwagi. Obraz przesłaniała mu czerwona mgła. Zbliżały się święta 2111 roku.

- Cztery miliony egzemplarzy sprzedanych w Polsce, z czego jedna trzecia w samej Warszawie. Dwieście trzydzieści milionów egzemplarzy sprzedanych na świecie - wyliczał Mateusz Wilk, dziennikarz stacji InfoSat - Czy Polyanna, sztuczna inteligencja wynaleziona przez Global Wireless jest już zjawiskiem socjologicznym? Czy możemy mówić o erozji prawdziwych relacji międzyludzkich? Zapraszam na dwudziestą pierwszą do programu "Kuźnia Opinii". Gośćmi będą Jacek Tomaszewski, dyrektor działu venture capital w firmie Global Wireless, oraz Alicja Majewska, szefowa Naczelnej Izby Psychologów.

Teo oglądał, lecz myślami meandrował w równoległym świecie. Polyanna. Nie ochronił jedynej istoty, na której mu zależało. Czuł się oszukany, po raz wtóry okradziony ze wszystkiego. Pozbawiona barier nienawiść w czystej postaci dojrzała, podobnie jak nowy plan. Zarówno wychowankowie ośrodka jak i personel uciekali przed nieobecnym wzrokiem Teo.

Tej nocy wkradł się do pracowni IT i usiadł przy najmocniejszej jednostce. Raz jeszcze zagłębił się w odmętach cyberprzestrzeni, pozwolił się pochłonać. Zabrali mu Polyannę, ale to nie miało żadnego znaczenia. To on ją stworzył, mógł wyrecytować każdą linijkę kodu. I zmienić ją. Polyanna należała do Teo, każdy kto wszedł między nich musiał ponieść karę. Nic go nie mogło powstrzymać, a już na pewno nie zabezpieczenia centrali Global Wireless.

Skończył po piątej nad ranem. Wyszedł i powłócząc nogami skierował się do bramy wejściowej ośrodka. Gdy spostrzegł go pracownik ochrony, wyszedł ze strażnicy i sięgnął ręką w stronę paralizatora.

- Co ty tu robisz, chłopcze?

- Wychodzę - odpowiedział Teo, patrząc na niego pustymi oczyma. - A ty mnie wypuścisz. Możesz to zhobić.

- Nikt cię tu nie chce, mały świrze. Słowo daję, gdyby nie monitoring...

- Nie działa. Nie będzie działał jeszcze przez godzinę. Możesz oszczędzić męki wszystkim. I mnie i wam.

Przez dłuższą chwilę wymieniali się spojrzeniami.

- Idź. I nigdy tu nie wracaj - rzucił sucho strażnik.

Otworzył bramę. Teo uśmiechnął się. Niebo na zewnątrz zaczynało jaśnieć.

11.

Tego dnia, relacje InfoSat zdominował jeden wątek.

- Szanowni widzowie, przekazujemy wstrząsającą wiadomość z ostatniej chwili. W wyniku ataku hakerskiego, asystent terapeutyczny Polyanna został przeprogramowany i namawia wszystkich subskrybentów do popełnienia samobójstwa. Producent programu, firma Global Wireless, już wyłączył serwery, lecz z ostrożnych szacunków policji wynika, że do tego czasu liczba samobójczych zgonów powiązanych z programem Polyanna wyniosła w samej

Warszawie ponad pięćdziesiąt tysięcy. Prosimy stanowczo o nieużywanie programu Polyanna. Będziemy informować na bieżąco o rozwoju wydarzeń.

- Drodzy państwo, dotarła do nas kolejna tragiczna informacja. Kanclerz Rzeczypospolitej Polskiej został znaleziony martwy w swoim Pałacu. Według nieoficjalnych doniesień, poniósł samobójczą śmierć przez powieszenie. Nie żyją także Sekretarz Stanu w Kancelarii Kanclerza RP, Minister Skarbu, Minister Energetyki...

- Szanowni państwo, przekazujemy oficjalny komunikat Urzędu Komunikacji Elektronicznej i firmy Global Wireless. Wszystkich abonentów uprasza się stanowczo o nieotwieranie wysłanego dziś rano e-maila od tej firmy. Zawiera on link do złośliwego kodu programu Polyanna. Prosimy wszystkich o wyjątkową ostrożność przy otwieraniu elektronicznej korespondencji oraz nawiązywaniu wirtualnych znajomości. Wirus komputerowy Polyanna został udostępniony publicznie i w zakamuflowanej postaci samorzutnie kopiuje się. Według statystyk z ośmiu największych miast Polski, śmierć poniosło około sto trzydzieści tysięcy osób. Światowa Organizacja Zdrowia donosi o trzech milionach samobójstw na świecie w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. 19 marca 2112 roku przejdzie do historii świata jako "Czarna sobota".

12.

Nie niepokojony przez nikogo Teo natknął się na serwis informacyjny wyświetlany na holografie w centrum handlowym. W ciszy obejrzał dziennik.

Nieudane egzemplarze - pomyślał. - Cóż, statystyka.